Nr. 5. Lwów. Niedziela 8 Lutego 1880. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca sie 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczakow), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 8: w Frankforcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. p. BRONISŁAW ZALESKI

Literat i artysta, zmarły we Francji, na wygnaniu, na początku bieżącego roku.

(Rysowane podług fotografji z zakładu W. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Redakcji.

Dalszy ciąg dodatku powieści: „Bez rodziny“ dołączony zostanie do następnego numeru, a niebawem powieść ta ukończoną zostanie.

Dokończenie „Dziadów“, z powodu braku miejsca, odkłada się do następnego numeru.

Kronika krajowa.

† W Krakowie zmarł ś. p. Józef Popiel, współpracownik „Czasu“ osobistość wybitna w sferach krakowskich politycznych i literackich. Żył lat zaledwie 33; umarł na chorobę piersiową.

Bal polski w Wiedniu udał się bardzo świetnie. „A tout seigneur tout honneur“ — pisze „Tagblatt“ — przedewszystkiem wspomnijmy o narodowej okazałości, która podobnie, jak w poprzednich latach i tego roku cechowała bal młodzieży polskiej w Wiedniu. Bal ten rożni się wybitnie od innych wyborowych balów rezydencji; cechę jego stanowi pewna oryginalność nietylko w składzie towarzystwa tańczącego, lecz i w fizjognomii trybuny gospodyń i kółka znakomitości. Monotonję zaś fraków przerywają mile ujmujące barwą i formą stroje narodowe i mundury ułańskie. Na tegorocznym balu wystąpił w stroju polskim prezes komitetu dr. Edward Adam hr. Stadnicki. „Tagblatt“ unosi się nad tym strojem: „Na żółto-jedwabnym żupanie czerwony aksamitny kontusz i pyszny pas lity, kolpak aksamitny z pióropuszem i agrafą klejnotami osadzoną, karabela też w kamienie zdobna i żółte safianowe buty — prawdziwie młody hrabia pysznie wyglądał w tym lśniącym stroju“. Także i w szeregach gości widziano ubranie narodowe; poseł hr. Starzeński wystąpił w żółtym żupanie i granatowym kontuszu. — W balu uczestniczyli: minister dr. Ziemiałkowski, ks. Czartoryski, dr. Smolka, hr. Mniszech, hr. Borkowski, jeneralny dyrektor Sochor, ministrowie: hr. Bylandt-Rheidt, bar. Hofman i dr. Prażak, marszałek izby posłów hr. Corouini i wicemarszałek br. Goedel-Launoy, ks. Schwarzenberg, jenerałowie bar. Jovanovicz, Rodicz, Koller i Franz, poseł perski Neriman chan i t. d. Z gospodyń przybyły: hr. Bylandt-Rheidtowa, Zygmuntowa Drohojowska, Helena Mierowa, Sabina Horsztynowa, Józefina Romaszkanowa, Emma Rey-Ochocka, Helena Ziemiałkowska i Ludwika Jaksa-Chamcowa. Ks. Czartoryska i hr. Potocka nie bawiły w dniu balu w Wiedniu, a ks. Jadwiga Sapieżyna nie mogła przybyć z powodu żałoby po ś. p. hr. Zamoyskim. Damy wystąpiły w olśniewających toaletach; sprawozdawca „Tagblatu„ wyszczególnia oryginalny z rumuńska fantastyczny strój pani Le Grell, sprowadzony z Brukseli za 4.500 fr. Na balu tańczono dwa razy mazura z nieszczególnem podobno powodzeniem. Bal skończony około 5 godziny rano.

Bal drukarski, jaki się odbył dnia 7 lutego w hotelu Zorża był bardzo ożywiony. Bawiono się do godziny 7½ z rana. Znaczny także dochód przyniósł bal w kasynie mieszczańskiem na korzyść szpitalu św. Heleny, największe jednak powodzenie mają tańcujące wieczory towarz. muzycznego. Z kroniki karnawałowej zanotować należy bal urzędników kolejowych na dworcu, z którego dochód przeznaczony został na szkołę kolejową.

Czytamy w „Wieku“:

„Osobistość p. Adama Wiślickiego wydawcy i „redaktora“, którym — przepraszamy najusilniej czytelników — że na chwilę zająć się musimy, stanowić będzie kiedyś ciekawy materjał do studjów. Potomni ze zdumieniem zapytywać będą, jakim sposobem człowiek tak maleńkiej wiedzy, a tak olbrzymiej ignorancji mógł wysforować się na koryfeusza jakichkolwiek idei, lub kierunków, bodaj przy najsilniejszym udziale nieletnich współpracowników.

W ostatnim numerze tego organu, (który nadesłał nam ktoś ze znajomych. bo dla wiadomych nam powodów zaprzestaliśmy zamieniać pismo nasze z tymże organem) składa p. Adam Wiślicki nową próbkę swej wszechstronnej ignorancji, zdaje się stanowczą.

Żartowniś jakiś widocznie przesłał p. Wiślickiemu list, na który dość rzucić okiem, aby przekonać się, że składa się on z samych błędów. P. Wiślicki nie dostrzegł ich jednak — erudycja jego nie miała odpowiedniego kryterjum na ocenienie całego szeregu bąków, jakie zawarte tam zostały — i list ukazał się w ostatnim numerze swego organu.

Risum teneatis — oto jego brzmienie:

„Chociaż przedsięwzięcie p. Sulimierskiego należy do najpoważniejszych w obecnej chwili, wszelako i ono, jak każda rzecz ludzka, nie jest wolne od mimo chęci popełnionych usterek. — Mniemam, że gdyby każdy zanotował, co dostrzeże, utworzyłby się materjał, z którego korzystając, podniosłaby redakcja wartość swego dzieła. Otóż pod lit. A, nie znajdujemy wielkiej osady Akiper, zamieszkanej dotychczas przez potomków tatarskich, których do Polski sprowadził Jerzy Wiszniowiecki. W osadzie tej znajduje się najstarożytniejszy polski meczet, który dziś przeznaczono na spichrz, mieszczący w sobie składy buraków. Znany w polskiem prawodawstwie Jan Ostroróg, pisał tam swoję „Psalmodję“, o której wspomina Bentkowski, a która do naszych czasów nie doszła. Osada ta leży w powiecie przasnyskim, nad rzeczką Kur, która jest przypływem większej rzeki Kwysy. Dalej wioska Alasz, o trzy mile od poprzedniej odległa, posiada jeden z nielicznych u nas wiatraków sześcioramiennych. Z powiatu pułtuskiego nie zamieszczono miasteczka, a po r. 1866 osady Aniliny, sławnej postojem prawego skrzydła armji napoleońskiej i dwudniowym pobytem cesarza francuzów. W powiecie rypińskim, płockiej gub. znajduje się wieś Antonina nad rzeką Grudą, wypływających z pod wsi Kowalki. Z pod lit. B, Babina Góra nie leży w powiecie Wieliczki, gdyż takowego nie ma, lecz należy do starostwa Wieliczki. Bachor nie leży w powiecie brodnickim, ale pod Szczekocinami i nie jest młynem, ale gospodarstwem rybnem, należącem do klucza Złoty-Potok. Tyle z mych osobistych spostrzeżeń. Spodziewam się że ktoś inny więcej znajdzie usterek“.

Otóż i Akiper i Jerzy Wiszniowiecki, Jan Ostroróg piszący w ex-meczecie w spichrzu i tatarzy w przasnyskiem i rzeki Kur i Kwysa, i co tam jeszcze, wszystko, wszystko jednem słowem jest wierutną bajką, na której nie poznał się koryfeusz młodzieży, skromny uczony i „redaktor“ Encyklopedji w trzech tomach, uczony jeograf i t. d. i t. d.

I cóż teraz będzie? Co powiedzą na to obałamucone młode umysły, gdy rozpoznanie i ocenienie powyżej wymienionych błędów nie przekracza kompetencji ucznia klasy trzeciej?

Odważnie p. Adamie Wiślicki, nie zrażaj się tą d r o b n ą przeciwnością, prowadź dalej swe rzemiosło i pogrążaj w kałuży uczciwą pracę społeczną innych.“

Tyle w „Wieku“. — Dla mniej obeznanych ze sprawami publicznemi w Warszawie, dodajemy, że p. Wiślicki wydaje tam „Przegląd tygodniowy“, pismo tendencyj wstrętnych, tak pod względem społecznym, jak i politycznym. Obecnie umizga on się do władz rosyjskich, które, ma się rozumieć, na działalność skierowaną na szkodę polskiego społeczeństwa zawsze przyjaznem patrzą okiem.

Z powodu zapytań i do naszej redakcji nadsełanych w sprawie miljonowego spadku po ś. p. Zborowskim w Ameryce, podajemy list p. Wiśniowskiego do „Gazety polskiej“ objaśniający tę sprawę:

„Od czasu umieszczenia w różnych czasopismach wiadomości o zgonie Krzysztofa Zabriskiego, czyli Zborowskiego (jak się ta familja lubi nazywać od czasu dorobienia się miljonów) i wasz uniżony korespondent i redakcje polskich gazet w Ameryce i rozmaici tu mieszkańcy rodacy otrzymują niezliczone listy z kraju, w których nas pytają potomkowie Zborowskich po mieczu i po kądzieli, w jaki sposób mogliby posiąść owe 10 — 15 miljonów dolarów, zostawionych przez amerykańskiego kuzyna? Liczba tych zapytań wzrasta z dnia na dzień w sposób trudny do uwierzenia; niktby się nie spodziewał, że z braci ś. p. Samuela rozmnożyła się tak liczna rodzina. Odpowiadać na każde z tych zapytań osobno pocztą, już dlatego niepodobna, że tego rodzaju korespondencja zajęłaby cały czas jednej osoby. Szanowna redakcja „Gazety polskiej“ zobowiąże więc zapytywanych, umieszczając w swoich łamach nasze zapewnienie, że jakkolwiek i ś. p. Krzysztof Zabriskie i brat jego Antoni, zmarły dawniej, pozostawili książęce fortuny, *zostały też po nich rodzone dzieci.* Chociażby więc owi miljonerowie rzetelnie wiedli się od Alberta Zborowskiego, brata Samuela (jak Jubili twierdzić) nie zaś od pewnego Zabrzyckiego (jak wiele tutejszych dobrze poinformowanych osób mniema), ich amerykańscy sukcesorowie posiadają najpierwsze prawo do ich spuścizny. Oprócz dzieci, mieli też dalszych i bliższych kuzynów niemało. Ta sama troskliwość, którą celują polskie gałęzie tak sławnego rodu, ażeby ich potomstwo nie wygasło, ożywiała widocznie amerykańskich Zabriskich, bo w stanie New-Jersey, pod New-Yorkiem, liczą ich na kopy, a spis ludności tej stolicy zawiera mnóstwo adwokatów, lekarzy, księży, bankierów, buchalterów, nawet rzemieślników tegoż imienia. Mówiąc mimochodem, fortuna bogacza, który został zabity kołami lokomotywy, przed kilku miesiącami, będzie wkrótce podzieloną pomiędzy jego dzieci, przed trybunałem New-Yorku. Wszystkie te okoliczności przekonają zapewne polskich aspirantów do tej wspaniałej sukcesji, że ich nadzieje i pretensje nie mają podstawy, i że my, chociaż w Ameryce przebywamy, nic dla nich w tej sprawie zrobić nie możemy.

Sygurd Wiśniowski“.

W kaliskiem pod Błaszkami w Bliźniewie, wsi p. Antoniego Kaszubskiego, znaleziono źródło słone. Stosunek soli ma być bardzo wysoki, dwa razy większy, niż w Inowrocławiu, gdzie już warzelnia od lat kilku istnieje; prawdopodobnie nawet stosunek ten jest przesadzony. W każdym jednak razie wiadomość jest wiele obiecującą; od dawnego już czasu nie bez zasady przypuszczano, że w kraju naszym znajdują się pokłady soli, odszukać ich tylko nie można było; znalezione źródło w Bliźniewie stwierdza trafność teoretycznych wywodów.

Kurjer krakowski. Piękne i dobroczynne damy naszego miasta organizują loterję w Sukiennicach. Dochód na ubogich. Zbierają fanty. Gounod przysłał kantatę umyślnie na ten cel napisaną. Siemiradzki obraz olejny dla loterji wykonany.

Dlaczego u was we Lwowie narzekają na nudy? Cóż się stało? Czemu przypisać apatję waszą? U nas już tyle balów z rzędu i stopniowo coraz lepiej się bawią. 21 stycznia bal akademicki zgromadził nadzwyczaj liczną publiczność. Pierwszy polonez prowadzony przez profesora Zolla z księżną Marceliną Czartoryską i prezydenta Zyblikiewicza z księżną Lubecką. Do kontredansa stanęło 54 par — do mazura 60. Dochód ogólny 1.252 zlr. 68 ct. Towarzystwo wzajemnej pomocy uniwersytetu Jagiellońskiego odebrało 593 zlr. 62 ct.

* Dziwna rzecz, dla czego publiczność lwowska tak nielicznie uczęszcza do teatru. Cóż jej do smaku nie przypada? Personal — sztuki, czy dyrekcja? U nas z pojawieniem wtorkowych przedstawień pojawiła się publiczność w teatrze. Poczciwi krakowianie uczęszczają bardzo licznie na te przedstawienia, gdzie mają sposobność podziwiania doborowego towarzystwa, i starannie granej sztuki. Był czas, w którym dyrekcja rozpaczać zaczęła. Teraz jakoś się ożywia.

W skutek nieporozumień między dyrekcją a panem Sobiesławem, artysta ten wyjechał temi dniami do Lwowa. W sobotę dnia 21 stycznia grano na jego dochód: „O ci mężczyźni!" komedja Rosena, z niemieckiego, w przekładzie Jana Arwina. Licznie zgromadzona publiczność hucznymi oklaskami przyjmowała benefisanta. Gra artystów w zabawnej tej komedji, nie pozostawia nic do życzenia. Sztuka ta napisana właściwie dla trzech ról: Schraube, Morland i Frania. Pani Wolska, jako nadzwyczaj inteligentna artystka, rolę Schraube bardzo starannie odegrała. Mimo to dziwimy się dyrekcji, dlaczego roli Schraube panna Wojnowska nie grała. Naszem zdaniem, trudno by było znaleść artystkę bardziej stosowną do tej roli. Morland, typ niemiecki, lepiej — i bardziej racjonalnie stworzony przez pana Wojdałowicza, aniżeli przez samego autora. Wreszcie rola Frani — była jedną z najnaiwniejszych naiwnego repertoaru nieocenionej panny Stachowicz. Młoda artystka tak mile szczebiotała w scenach, w których Frania, jako dziecko w całej pełni się okazuje — że scena, najpiękniejsza może w całej sztuce, w ostatnim akcie, z wielkiem uczuciem odegrana — dużo na tem zyskała. Naiwna Frania uczuła się kobietą. W grze panny Stachowicz, bardzo pięknie uwydatnionem było to przejście. Całość przedstawienia poszła bardzo dobrze. Sztuka była nadzwyczaj starannie obsadzona; mniejsze role grali pp. Żelazowski, Nawarski, Arwin i Zenoni. Z małej rolki Karoliny utworzyła panna Mirowicz postać bardzo sympatyczną. Pani Lüde zawsze mile na scenie widziana, bardzo dobrze odegrała rolę uczciwej i sprytnej mężatki. Benefisant, pan Sobiesław, wybrał sobie nadzwyczaj wdzięczną rolę Waltera i wyzyskał ją najzupełniej. Pan Śliwiński debiutował w roli Bollmanna. Artysta ten okazał pewną rutynę sceniczną, zdaje się nam jednak, że rola ta nie należy do właściwego wydziału ról pana Ś. Bollmann, to człowiek rubaszny, poczciwy, poważny, bardziej do pracy, aniżeli do salonowej rozmowy przywykły. Pan Ś. okazał w tej roli widoczne zdolności lekkiego amanta. Dostrzegliśmy usiłowania powściągnięcia ruchów salonowych, prawie wymuszonych. Artysta ten ma wiele czucia, rolę grał bardzo starannie; dźwięczny organ, szczęśliwa powierzchowność, obejście salonowe, pozwalają przypuszczać, że z czasem p. Śliwiński może być bardzo użytecznym w rolach lekkich amantów.

* Pan Juljusz Mien, znany sympatyczny tłmacz Słowackiego, zaniechał zamiaru wydawania dziennika francuskiego w Krakowie p. t. „Revue slave", z braku prenumeratorów — w ogóle z braku ludzi, którzyby go zachęcali pieniężnymi środkami. Fakt bolesny do zanotowania, dowodzący braku zastanawiania się nad olbrzymiem i korzystnem dla nas zadaniem, którego pan Mien chciał się podjąć. Cudzoziemiec, francuz — duszą polak, stara się zapoznawać obcych za pomocą międzynarodowego języka z literaturą polską — a kraj go nie popiera! Czyż długo jeszcze myśl wzniosła — czysto polska — w Polsce nie znajdzie poparcia?!...

Kończę nadto długą korespondencję zanotowaniem kilku wypadków.

* Profesor Szujski słaby. Jeden z jego odczytów miał hr. Tarnowski w niedzielę. Reszta będzie zapewne na później odłożona.

* 23 stycznia opuściła prasę odpowiedź pana Henryka Lisickiego na krytykę jego dzieła „Aleksander Wielopolski" — hr. Stanisława Tarnowskiego. Odpowiedź ta nosi tytuł: „Domowe sprawy".

* Na uniwersytecie padł pewien uczeń przy egzaminie. Oburzyło go to do najwyższego stopnia — i w obec profesorów zawołał z gniewem:

— Jeżeli tak — pożałujecie! Kilkaset osób przypłaci to życiem!

Dano znać do policji.

Ucznia wezwano.

— Co miała znaczyć ta pogróżka? spytał urzędnik.

— Przechodzę na wydział medyczny!!

Bebe.

Plotki i nieplotki.

* Trzech było subjektów w sklepie — i każdy z nich podawał inną cenę pewnemu gościowi, który kupował jakąś bagatelkę. Jeden, zacenił 12 centów, drugi 17, a trzeci 13. Gość nic nie mówiąc, zanotował sobie te liczby, i wyszedłszy ze sklepu, postawił je na berneńską loterję. Otóż proszę państwa, numera te wyszły, a ów jegomość uszczęśliwiony, za pośrednictwem plotek, dziękuje panu kupcowi, który w swoim sklepie trzyma tak proroczych subjektów!

* *Na maskaradzie.*

— Masiu, może pozwolisz do bufetu?

— Ach nie, — dopiero tam byłam, i takem się objadła, że już, ani jeść, ani pić nie mogę.

— No, przynajmniej jedna maska coś mądrego powiedziała!

* *W handlu win.*

Gospodarz. Jakże panu smakuje to wino?

Gość. Dobre jest, jeżeli nie ma lepszego, a nieszczególne, jeżeli masz pan w swej piwnicy lepsze.

* *W gabinecie lekarza.*

Lekarz. Kto kaszle, bezwarunkowo musi zaprzestać palić.

Chory. A pan doktor pokasłuje, a jednak ciągle pali...

Lekarz. No, bo widzisz pan... ja chcę być chorym.

* Już ja ci powiadam p. Józefie, że wojna będzie na pewno, i zobaczysz, że dostaną w skórę.

— Ale kto? z kim? kochany radco...

— No, to jeszcze nie wiadomo.

Korespondencje.

Ze Stanisławowa.

Dziwnie się plecie
Na tym bożym świecie,
A ktoby chciał wszystkiego dochodzić,
Zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.

Pierwszą tę moją korespondencję w tym roku zaczynam doniesieniem o cośkolwiek lepiej układających się stosunkach w naszem mieście; obojętność na sprawy ogólne tak w roku zeszłym widoczna, powoli znika, więcej interesują sprawy publiczne, znaczna liczba poczuwa się do wypełniania wielu obowiązków, na które mniej zważała, widać zapał w twarzach i rozpromienienie na wiadomość, że tam, lub owdzie znajdzie się sposobność spełnienia jakiegoś obowiązku obywatelskiego. Najwięcej na razie daje się to spostrzegać dopiero w niektórych stowarzyszeniach, nie mówiąc już o samych radnych miasta, którzy jako nowi, jakby odmłodnieli i z wielką punktualnością uczęszczając na posiedzenia, gorliwie zajmują się sprawami miasta, gdzie dawniej, lubo ci sami, po większej części obojętnie patrzyli. Czas był największy, byśmy sami o siebie się starali, nie zostawiając czynienia tego innym nie zawsze nam przychylnym.

Najpiękniejszym objawem dobrze zrozumiałego celu, jest gorliwość członków stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej: „Gwiazda" około rozwoju swego; doznaje też ono poparcia wprawdzie nie takiego jeszcze, jakby sobie życzyć należało, ale ono krok pierwszy zrobiło i ludzie dobrej woli, których na szczęście nasze jest jeszcze dosyć, ale nie dających się poznać dopiero przy nadarzonej sposobności, wziąwszy sobie do serca dobro tych braci naszych, powinni wytrwale różnymi wspierać sposoby. Najgorliwiej też zajął się tem stowarzyszeniem p. F. Milerowicz, i jako kurator dokłada wszel-

*

kich starań, by się jak najlepiej rozwijało; jego to zabiegom zawdzięczyć należy, iż w czasie adwentu każdej niedzieli odbywały się wykłady popularne z historji ojczystej i z nauk przyrodniczych, a zawsze tej treści, że każdy z obecnych musiał odnieść korzyść, bo to odnosiło się do przedmiotów, z którymi na każdym kroku spotkać się można. Na czas karnawałowy zaprzestano wykładów, i dopiero z postem się rozpoczną na sposób szkolny, by młodzież, która nie miała sposobności nauczenia się pierwej, teraz to uzupełniła. Ci sami panowie profesorowie, jak dotychczas, będą i nadal udzielać, jak pp. Borowiczka, Miazga, Górecki i inni; prócz wykładów ogólnie kształcących, ma się odbywać wieczorami nauka z przedmiotów szkolnych, jak języka polskiego, rachunków, historji, jeografji, rysunków, kaligrafji i t. p. Jeżeli członkowie, którym brak znajomości tych, będą rzeczywiście korzystać, o czem zresztą nie wątpimy, to w krótkim czasie z młodzieży tej wyrobi się znaczny zastęp wykształconych rzemieślników, których u nas wielki brak czuć się daje.

Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki pracuje również gorliwie około swego rozwoju, a wieczorki muzyczne, jak n. p. 3 b. m. dany, dowodzą, że z każdym miesiącem coraz śmielszymi utworami narodowych mistrzów się produkuje z zupełnem uznaniem ze strony światłej publiczności. Ma ono jeszcze wiele do walczenia, jak każde początkowe stowarzyszenie, a następnie w skutek rozmaitych koteryjek, jakie tylko w małych miasteczkach napotkać można, natrafia na przeszkody szerszego rozwoju; niech się członkowie niezrażają. Wytrwałość wiele i wielu zwycięża.

O drugiem Towarzystwie „Miłośników muzyki“ musimy się wyrazić również z uznaniem za dobre wykonywanie programu każdego wieczorka; od czasu istnienia powyższego, to towarzystwo stara się usilnie, by pierwszego nie wyprzedziło. Emulacja ta jest dobrą, ale o ile to byłoby lepiej, gdyby tak oba wspólnemi siłami w jednym kierunku pracowały. Jak słyszymy, podobno jest obecnie traktowaną ta sprawa połączenia się, czego z serca życzymy i pragniemy. Na jednej ziemi i pod jednym dachem żyjemy, dlaczegóż jedni mają iść w prawo, a drudzy w lewo.

Co o powyższych powiedzieliśmy stowarzyszeniach, tego niestety nie możemy powiedzieć o stowarzyszeniu „Harmonji“ dla utrzymania muzyki instrumentalnej; towarzystwo to chyli się ku upadkowi, lecz wina nie leży w zarządzie, ani całkowicie w członkach, chyba o tyle, że z wkładkami miesięcznemi wielu zalega, co naturalnie nie czyni sperandy w swoim czasie, ale leży w ludziach złej woli, zdala to niby stojących, a są i u nas tacy. Gdyby nie energiczne wytężenie wszelkich sił w celu utrzymania kapeli miejskiej dr. Mroczkowskiego jako prezesa, Milerowicza dyrektora i kilku jeszcze członków, dawnobyśmy się bawili przy muzyce jarmurek i pejsów, i płacili po 50 zlr. za wieczór, a dziś 30 płacić nie chcemy, jak tylko tak dalej będzie, niechybnie to nastąpi; może być zresztą iż niektórym lepiej się podoba przy publicznym występie na głowie kapelisty jarmurka, niż konfederatka, lepsze pończochy na nogach i hałat na grzbiecie, niż palone buty i granatowa kurtka. Lubimy się chełpić i cieszymy się, gdy chwalą obcy znakomitą grę naszej muzyki, ale czy wszyscy przyczyniamy się do jej utrzymania? Jak po macoszemu są traktowane wszystkie sprawy tego stowarzyszenia przez pewną część publiczności, dość powiedzieć o egzaminie 5 b. m. uczniów, ubogich rzemieślników, pobierających naukę na różnych instrumentach bezpłatnie w „Harmonji“; pomimo zaproszeń, jak nas zapewniano, rozesłanych, zaledwie kilkanaście osób przyszło; serce się radowało słuchając gry dzieciaków zaledwie kilka miesięcy się uczących. Popierając „Harmonję“ już tylko dla tej samej szkoły przykłada się rękę do celu humanitarnego, a płacąc 25 cent. miesięcznie, nikt nie zubożeje, abyśmy tylko takie mieli niepotrzebne wydatki, ale zdaje się, że serca ludzkie dla sprawy publicznej tego rodzaju z l o d o w a c i a ł y, i w obec takich okoliczności, jeszcze marzymy o lepszej dla nas przyszłości — niebaczni, wszak to woda na młyn wrogów.

Na zakończenie dzisiejszych wiadomości, muszę jeszcze wam donieść o pięknym objawie uczniów tutejszego gimnazjum, którzy z powodu przeniesienia się prof. Bodyńskiego na posadę do Instytutu techniczno-przemysłowego w Krakowie, urządzili dnia 26 b. m. pochód z pochodniami przy odgłosie muzyki „Harmonji“. Jeden ze starszych uczniów w pięknych słowach i z serca pochodzących, żegnał ukochanego profesora, zapewniając go o wdzięczności swej i jego kolegów za podejmowanie pracy tyloletniej około ich wykształcenia. Wzajemnie też w ojcowskiem przemówieniu prof. Bodyńskiego czuć było tę miłość dla młodzieży, która rad i uwag jego tak zawsze słuchała, zapewnił ich o swej pamięci dla nich i o tej chwili, w której poznał jeszcze bliżej ich serca miłością dlań pałające.

Gimnazjum tutejsze traci w osobie p. B. znakomitą siłę profesorską, człowieka pełnego taktu i godności, grono traci kolegę i prawdziwego przyjaciela — o tem wszystkiem i o innych zaletach mógł się każdy przekonać, gdyż był tu lat kilkanaście naprzód profesorem, następnie zastępował miejsce dyrektora pierwotnie w szkole realnej, a potem w gimnazjum. Pomimo zasług nie był tym szczęśliwym, by mu posadę dyrektora rzeczywistego dano. Żegnamy go z żalem, ale oraz z życzeniami, by w innym zakładzie naukowym jeszcze pomyślniejsze zbierał owoce, pracując na tej twardej niwie ale przyjemnej, bo na niwie ojczystej.

MIESZANIEC

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

PRZEZ

F. JESKE-CHOIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nie dość-li tobie ofiarnikiem być? Nie dość człowiekiem? Chcesz połączyć jedno z drugiem? Nie wolno. Wybieraj, a nie kluij Opatrzności, która tobie więcej dała, niż innym, bo jasnowidzenie i wieniec promienny poety na czoło, gdy tylko zechcesz. Nie bluźnij bezsilnem szamotaniem się...

Czy słyszał Tadeusz, co mu wysokie niebo mówiło? Nie. Szatan obłędu siadł na sercu, aby nie słyszało rzewnego głosu rozpłakanego nieba; demon czarny samolubstwa zasłonił myśl, iż widziała tylko uronione łzy młodości, rozpierzchłe nadzieje, karmione niezdrowemi pokarmy... sieroctwa, samotności i wygórowanej wyobraźni. Widział łzy swoje, widział wiele marzeń, które jak widma pogrobowe śmiały się szydząc z łatwowiernego, i zatrząsł się, zaśmiał raz pierwszy w życiu szyderczo, a w tym śmiechu zarzechotało bluźnierstwo: przeklęte niebo! dlaczegoś w dziecinnych latach moich wabiło tęskne oko chłopczyka uśmiechem rzewnym, przekrzywiając myśl jasną? I wy przeklęte, gwiazdki wy małe, coście mrugały potakująco, ilekroć dzieciuch pytał się was ażali są między ludźmi duchy, co sierotkę ukochają? Przeklęte, przeklęte!

Opuścił głowę na piersi — zębami zgrzytnął, szepcąc: może i głupstwo wszystko. Głupstwo? o nie, nie — zawołał chwytając się za serce, jak gdyby się lękał, ażeby i ostatnia nadzieja nie ubiegła. — O nie, nie... wielki Boże... Chcę jeszcze żyć, chcę szczęścia, kochać, być kochanym i używać.

VIII.

Rok — dwa — trzeci — płynął Tadeusz po świecie dalekim od wschodu do zachodu, aż na dalekie zabiegł południe, gdzie kwiaty nigdy sukienek tęczowych nie tracą, gdzie niebo ciemniejsze, powietrze wiecznie młode i ludzie pod wpływem cudów tylu zdają się lepsi, skłonniejsi do uczuć, a nawet namiętności gorących... Płynął okrętem, koleją ptaki w locie wymijał, na grzbiecie wiernego araba morze piasków przemierzał... i nie znalazł, czego szukał. Czyżby nie było na ziemi całej ludzi, coby gorące serce ukochali, czyżby wszyscy oddychali trucizną tylko, podłością żyli? O nie... tak źle nie jest, bo gdyby tak było, nie wartoby żyć! Zgadzają się na to i najwięksi pessymiści, że kto serca tylko szuka, znajdzie je w końcu. Prawda to! Cóż, kiedy Tadeusz nie szukał ciepłego serca ludzkiego, co bije, kocha, pożąda i płacze; cóż — kiedy nie chciał szczęścia zwyczajnego... tylko jakiegoś czegoś. Czego nie ma w żyjącym świecie, tego i znaleść nie można; to logiczne; więc nie znalazł. W krótkiem życiu jego przesunęło się tyle postaci — zbliżały się, pragnąc być kochanemi, ale Tadeuszowi zdawali się wszyscy zbyt zimni, za nadto ziemią trącący. na to nie ma lekarstwa.

Rok — dwa — trzeci — pędził Tadeusz wichru lotem po ziemi obszarach, aż stanął tam, dokąd dojść musiał koniecznie... na rozstajnych drogach żywota, gdzie człowiek, opuściwszy ramiona, woła głosem wielkiego żalu: podły świat, podli ludzie, głupstwo wszystko. Sąż-li ludzie tak podli? Prawda, że człowiek lepszą cześć swego „ja“ skrzętnie ukrywa; prawda, że się wstydzi częstokroć za szlachetniejsze drgnięcie swego serca, i woli być śmiesznym, aniżeli rzewnym, twardym, aniżeli miłosiernym, głupim, aniżeli istotą wyższej mądrości... ale jeśli to robi, to z głupstwa więcej, może

jedynie, rzadko ze złości. Tacy są już ludzie, i takiemi ukochać ich trzeba, a każdy co sam szlachetny, zapragnie miłości szlachetnego, przekona się rychło, że i ktoś drugi rzewnym być umie, skoro zoczy, że serce jego nie stanie przed oczyma szydercy. Kto nie może tego pojąć, jechać powinien do błogiej krainy utopistów, w której i największy zbrodniarz podobien do Leonidasa, albo innego męczennika spraw wielkich ziemi. Tadeusz szukał tej krainy — nie znalazł — i zabity był na duszy.

Już się rzucał w objęcia rozpusty cielesnej, już zniechęcony bezowocnem szukaniem rozrywać się zaczął przy zielonych stolikach, w objęciach nocy miłosnej; już przechodził bezwiednie z ostateczności jednej w drugą, bo teraz dopiero szept kochanki serdecznej w ów wieczór wypłakany, pożegnalny: „jednakowi są ludzie, jednakowi wszędzie“ — dzwonić zaczął w duchu marzyciela głośno, coraz głośniej; kiedy raz jeszcze błysnęła strudzonemu wśród drogi nadzieja, że spełnią się marzenia jego, że fantazje powiewne ciałem się staną.

Stargał tymczasem zdrowie. Lekarze wysełali go corocznie do wód, ale wody nie pomagały, bo na choroby moralne nie pomagają ani plastry, ani mikstury. Tego roku pojechał własnowolnie do Szląska. Potrzebował być bliższym ojczyzny, do której zatęsknił, ale wracać się wstydził, lękając się, aby ojczyste drzewa — poczciwe lipy i sosny — nie spadły na marnotrawnego syna z klątwą; lękając się widoku Wandy płaczącej, której pamięć prześladować go zaczynała, jak wyrzut uosobiony. Był w Szląsku, był bliższym ojczyzny, czuł woń pól rodzinnych, którą wiatr północny przynosił stojącemu często na samotnej górze z okiem zwróconem na północ. — Między gośćmi kąpielowymi była i rodzina niemieckiego kupca z Drezna, składająca się z rodziców i dwóch córek. Młodsza, błękitnooka Lina — biała była, jak mgła nad Odry brzegiem w dzień jesienny, powiewna, przejrzysta prawie, o rozemdlałem wejrzeniu, z płaczliwym prawie głosem. (C. d. n.)

TEATR.

Na benefis pana M. Zboińskiego grano we środę d. 4 b. m. dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego: „Niepoprawni“. O sztuce nie wiele mamy do napisania — znana już dawno, a nawet wystawiono ją raz na naszej scenie. Jest to dzieło nie nadające się do przedstawienia scenicznego, bo brak w niem akcji i charakterów. Przeważnie liryczne, nieokreślone, jak charakter jednego z głównych bohaterów, Fantazego, jest splotem pięknych myśli często kroć bardzo fantastycznych, zbyt po bajronowsku rzuconych. W dziele tem znajdujemy obok poglądów najwznioślejszych, uwagi i spostrzeżenia powszednie, trywialne prawie; są tam perły, brylanty i złoto, kwiecie wonne i martwe kamelje, a obok pokrzywy i błoto. Wszystko to jakoś niewytłomaczenie miesza się z sobą przed oczyma widza, by w końcu pod wrażeniem ostatniej sceny śmierci majora zatrzeć się zupełnie. Z całej sztuki odnosi się tylko wrażenie sceny ostatniej, której bohaterem czerkies-major; dla tej to niezawodnie sceny obrał sobie p. Zboiński sztukę na benefis, w której tylko cztery razy występuje na scenę.

Środkowy punkt, około którego się cała sztuka obraca, stanowią dwie fantastycznie skreślone postacie hrabiny Idalji i Fantazego. Pani Nowakowska w roli Idalji okazała całe bogactwo swego artyzmu; każda myśl poety znalazła oddźwięk w jej deklamacji, każda iskra życia wlana w piękną szatę słów, uwydatniła się w grze. Wszystko zlało się w postać tej kobiety-poetki. Duma wrodzona arystokratce, i wzniosła miłość poezji, chłód towarzyski i zapał, ironja i poświęcenie splotły się w harmonijną całość odtwarzając postać poetki-kochanki, wymarzoną przez poetę. Idalja, wystudjowana przez artystkę, zrozumiana i odczuta, stanowi jedną z najlepszych kreacyj pani Nowakowskiej.

Inne role kobiece grały pp. Aszpergerowa (hr. Respektowa), bardzo starannie oddała typ zimnej arystokratki; Dyanną była p. Ładnowska, której brak było życia i gorąca krwi, dla tego najpiękniejsza scena straciła wiele z charakteru, jaki wlał w nią poeta malując w namiętnych słowach uczucie śpiącej na dnie serca miłości, oburzenia i wzgardy; mniejszą rolkę Stelli odegrała panna Wisnowska bardzo sympatycznie.

Jak zjawisko jakieś mgliste, nie ziemskie, a jednak o ziemię trącające, snuje się przez cały dramat hr. Fantazy w grze p. Ładnowskiego. Nadzwyczajna umiejętność deklamacji, w której nasz artysta nie uronił jednej myśli poety, nie zatarł jednego brzmienia, obok znakomitej gry, utworzyły postać, jaką chyba w swych snach dziwnych, nieokreślonych, widział poeta. Taki obraz bajronisty-Fantazego, którego usta rzucają poezję i szyderstwo, wzniosłe myśli i płaskie drwiny, jaki utworzył swą grą p. Ł. należy do zjawisk na scenie rzadkich. Jedyny charakter skończony w tej sztuce stanowi major moskiewski, rodem czerkies. Ażeby całość, skończoność tego charakteru w jednej tylko, w ostatniej scenie uwydatnić, trzeba artyzmu, którego złożył dowód pan Zboiński. W głosie drżącym z osłabienia, z piersi zbolałej raną, przebijało się czucie, jakie tylko w piersi wolnego człowieka bić może. W tych słowach nie wielu przebijała cała historja pochwyconego czerkiesa, w którym pomimo munduru moskiewskiego serce nie zamarło, zostało niepokalane. Taką grą głosu i uczucia w głosie dał pan Zboiński niezwykły dowód swego artyzmu, którego mu szczerze powinszować należy.

Panowie: Zamojski, Fiszer i Podwyszyński grali z przejęciem się i prawdziwem poszanowaniem dzieła nieśmiertelnego poety.

Sympatyczną, a tragicznością męczeństwa owianą rolę Jana, obrońcy ojczyzny, zesłanego w sałdaty, grał z wielką prawdą życiową p. Woleński. Właściwa temu artyście gra uczucia w głosie, oddawała pięknie ból, toczący pierś wygnańca, którego usta strzedz się muszą nawet słowa macierzystego. *Zorjan.*

W przedstawionym w przeszłą niedzielę (1 lutego) dramacie: „Dwie sieroty“, zaszły zmiany w obsadzie ról niektórych. Panna Sulkowska objęła rolę Marji po pani Kwiecińskiej; oddała ją z niekłamanym zapałem i z artystycznem umiarkowaniem, co sprawiło, że melodramatyczna postać nieszczęśliwej, a poświęcającej się dziewczyny, obok miękkiej rzewności charakteru, w grze pny S., posiadała pewną energiczną wyrazistość dramatyczną, z czego znowu wnioskować należy, że role serjo dramatyczne leżą widocznie w zakresie talentu panny Sulkowskiej, która pod tym względem, może i powinna zająć bardzo użyteczne stanowisko na scenie naszej. Małą rolkę wesołej dziewczyny, którą rozkosze życia zaprowadziły do więzienia — odegrała z wdziękiem panna Koźmian, a frazes o „czepeczku“ był wypowiedziany wcale dobrze i oryginalnie. Pan Swaryczewski po raz pierwszy debiutował na lwowskiej scenie w roli ministra policji. Artysta ten widocznie rutynowany — nie posiada jednak wybitnych cech artystycznej oryginalności. Pan Walewski grał po panu Kwiecińskim rolę nieszczęśliwego kaleki-kochanka.

Przybyły z Krakowa p. Sobiesław występował po raz pierwszy w niedzielę w „Mazepie“ w tytułowej roli; z oceną gry tego artysty wstrzymujemy się do dalszych jego występów. *M. D. Ch.*

Opera. „Ernani“ dawany dnia 3 lutego nie sprowadził licznej publiczności — były pustki. Garstka tedy widzów słuchała z przyjemnością pięknego śpiewu p. Cieślowskiego i przekonała się zarazem, że pan Chodakowski, jako baryton umiejętnie włada głosem, ma wyborną szkołę, a przytem gra bardzo dobrze. Panna Donatti, której partję transponowano na mezzo-sopran, śpiewała z zapałem. Pan Marchetti (bas) był wyśmienity. Chóry szły dobrze.

Operetka. W przedstawionym w przeszłą niedzielę „Nietoperzu“ występowała po raz pierwszy panna Bocskay w roli książątka, czy bojara rumuńskiego. Bardzo nam jest przykro, że nic tym razem na korzyść artystki powiedzieć nie możemy. Panna Bocskay nic nad sobą nie pracuje, a z jedną „Fatinicą“ daleko się nie zajedzie na scenie polskiej. Natomiast podnosimy wcale udatną grę i dobry śpiew p. Nowickiego, który także po raz pierwszy grał dyrektora policji.

Maskarada na dochód teatru polskiego w Poznaniu, przyniosła pod każdym względem bardzo dobre rezultaty. Udział publiczności był wielki, chociaż masek, szczególniej damskich, któreby na siebie zwracały powszechną uwagę, nie było wiele. Dowcipu też, nawet przy elektrycznem świetle, niepodobna było znaleść — krył on się więcej po szarych kątach, gdzie płomienisty oddech i gorący uścisk delikatnej ręki były wymowniejsze od banalnych frazesów maskaradowych... Koniec końcem — czysty dochód z tego balu maskowego, przyniół teatrowi poznańskiemu przeszło *1.600 złr.*, do czego nie mało przyczynił się urządzony na reducie bazar, w którym pani Zimajer i panna Wisnowska sprzedały różnych drobnostek za *200 złr.* Gdy wszyscy się bawili, artystki nasze przy bazarze, istotnie, pracowały z całą energją, aby przysporzyć funduszów scenie polskiej, zagrożonej przez rozzuchwalone krzyżactwo.

Bal maskowy na korzyść towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odbył się w teatrze d. 7 lutego. Publiczności zebrało się dosyć dużo. Ogólne uznanie zyskały produkcje gimnastyczne członków „Sokoła“, jak również odtańczony polonez z „Pana Tadeusza“.

Pierwszy koncert skrzypka Joachima i fortepjanisty Brahmsa, odbył się w sali domu narodnego w niedzielę d. 8 lutego. Drugi ma się odbyć w poniedziałek. Recenzje odkładamy do następnego numeru.

Potoczne wiadomości teatralne. — „Piękna persjanka“ najnowsza opera Lecoq'a, grywana z wielkiem powodzeniem w Paryżu, a obecnie w Wiedniu, przełożoną została na polski język, przez jednego z tłómaczów oper i podłożoną pod muzykę.

Zakład kredytowy włościański.

(Dokończenie).

W wewnętrznym ustroju, a względnie w przeprowadzaniu egzekucji na opieszałych dłużników, którzy przy podobnych zachętach tylko mnożyć się mogą, Zakład podaje wszelkie możliwe ułatwienia, a jeżeli nabywa sam gospodarstwa na licytację wystawione, to czyni jedynie dla tego, aby tym dłużnikom, którzy nareszcie przekonają się, że to co się pożyczyło, oddać potrzeba, podać możność, przy pilności i pracy dojścia napowrót do swojej ojcowizny. Jak znaczna ilość takich wypadków corocznie się wydarza, pouczają coroczne sprawozdania zakładu.

Płonnym, a nawet, jeżeli świadomo zrobiony, podstępnym jest zarzut, jakoby gospodarstwa za bezcen przez zakład były sprzedawane. Te bowiem gospodarstwa, które kupuje trzecia osoba, muszą być sprzedane powyżej należytości Zakładu, która w chwili dokonanej licytacji przez opieszałość dłużnika w placeniu rat, nie jest tak niską. Zaś te gospodarstwa, które Zakład na swoją rzecz nabywa, mogą — jak się wskazało — każdej chwili i to za spłatą z wszelką ulgą na lata rozłożoną, przez byłych dłużników napowrót być odzyskane; przeto też i cena przez Zakład ofiarowana przy licytacji, zupełnie tu w rachubę nie wchodzi, tembardziej, że były dłużnik przystępując do odzyskania napowrót gruntu, jeszcze najczęściej i opust procentów zwłoki, a nawet i część zwykłego procentu od zarządu Zakładu otrzymuje.

Wszakże nareszcie zarząd Zakładu włościańskiego nie jest właścicielem wypożyczonych włościanom kapitałów, a zakład ten nie jest zakładem akcyjnym, aby wyłącznie zysk, a względnie zdzierstwo ludu miał na celu. Wszakże w zarządzie jego zasiadają ludzie nie mniej patrjotyczni, nie mniej dobro kraju mający na oku, jak bardzo wielu z tych, którzy już od czasu powstania Zakładu bezpodstawnie — a jak się niejednokrotnie okazało — w interesie obcym sarkastycznie obrzucali Zakład ten oskarżeniami zupełnie nieusprawiedliwionemi.

Gdy w kraju naszym za pomocą ofiarności publicznej stanie zakład, który w łagodniejszych warunkach udzielać będzie pożyczek włościanom i z ściąganiem zaległości będzie względniejszy, aniżeli nim być może Zakład włościański, natenczas może nadejść ów przez memorjał przewidywany czas, iż wolno długi zaciągać bez ściśle oznaczonego terminu zwrotu. Zresztą według szematyzmu urzędowego w powiecie brzeskim istnieje na 114 gmin aż 99 kas pożyczkowych gminnych, oprócz dwóch stowarzyszeń zaliczkowych; czy też te zakłady w ich dzisiejszym stanie nie dają dostatecznego dowodu, do czego prowadzi zaniedbanie przyjętych zobowiązań?

P. dr. Retinger niechaj wybaczy, ale nie możemy uznać go za pełnomocnika owych 42 gmin, które w swoim memorjale wylicza, gdyż faktem jest, że w ostatniem dwuleciu członkowie niektórych z tych gmin, a względnie z Wojakowy, z Tymowy, ze Szczepanowa, z Okocima, z Połomanego, z Lipnicy murowanej, z Krzeczowa, z Bogucic i z Borowy pożyczki w Zakładzie naszym zaciągali — jakżeby mogli ci ludzie, zaciągnąwszy tak niedawno pożyczki, już obierać pełnomocnika do wyrobienia im moratorium!

W każdym razie uznać go chcę za pełnomocnika tych ośmiu włościan, których szczegółowy rachunek w swoim memorjale podaje, i tutaj na cyfry muszę odpowiedzieć cyframi.

Zanim przystąpię do pojedynczych imion, zauważyć należy, co zresztą każdemu, z rachunkowością cokolwiek obznajmionemu, powinno było być wiadomem, że przy spłatach pożyczek w pewnych ratach — z powodu, aby płacić się mające przez dłużnika raty w pewnych okresach zawsze były równe — przyjmuje się w pierwszych ratach bardzo mało na kapitał, i że spłata kapitału dopiero w drugiej połowie całego perjodu trwania pożyczki znacznie się wzmaga, a w tę samą miarę ilość opłacanych procentów się zmniejsza. Z tego też powodu nic w tem nie ma nadzwyczajnego jeżeli po upływie kilku lat perjodu spłaty pożyczki, reszta dłużnego kapitału okaże się niestosunkowo wysoką do czasu upłynionego, zwłaszcza jeżeli dłużnik w porządku rat zapadłych nie spłaca.

Dalej zauważyć należy, że Zakład włościański według statutu obowiązany jest pobierać od członków swoich, względnie od pożyczkę biorących, udziały — które się osobno oprocentowują, a których wysokość pierwotni, na 10 od sta obliczana, zaś od czerwca 1872 tylko po 5 od sta bywa pobieraną. Udziały te stanowią własność członków, i przy spłacie pożyczek zwracają się dłużnikowi; procent czyli dywidendę pobiera on corocznie.

Potrącenia przy wypłacie pożyczek składają się oprócz z udziałów, także z różnic-kursu listów zastawnych, z premij asekuracyjnej, z kosztów stempli i druków.

W zestawieniu liczbowem autor memorjału ten rozmyślny popełnia błąd, iż nie podał, ile każdy z tych ośmiu dłużników winien był zapłacić rat zapadłych, a ile takowych zapłacił, z czego właśnie owa niestosowna pozorność powstała. Wreszcie nie podał on dokładnie cyfer uskutecznionych potrąceń ani też pozostałego długu; zkąd zaś te cyfry wydobył — trudno dopatrzeć, gdyż niewiadomo, kiedy takowo zostały ułożone.

Według autentycznych zapisów książek buchhalteryczych Zakładu, okazuje się, że obecnie Jakób Bartys z Uszwi od r. 1872 zapłacił jedynie 3 raty, zaś zalega z 17 ratami po 21 zł. z procentami źwłoki i resztą kapitału dotąd niezapadłego w ilości zł. 141·67; — Badko Mateusz od r. 1872 zapłacił rat 11 i zalega z 11 ratami po 9 zł. z procentami zwłoki i resztą kapitału zł. 47·25; — Cabała Michał z Tymowy od r. 1872 zapłacił 17 rat, zaś zalega z 6 ratami po 12 zł. z procentem zwłoki i resztą kapitału zł. 53·55; — Jasnos Jan z Iwkowy od r. 1871 spłacił tylko 9 rat, zaś zalega z 17 ratami po 12 zł. z procentem zwłoki i resztą kapitału zł. 22·78; — Bieda Paweł z Okocima od r. 1872 zapłacił rat 11, zaś zalega z 11 ratami po 18 zł. z procentem zwłoki i resztującym kapitałem zł. 94·46; — Iwański Józef i Ewa z Okocima od r. 1871 zapłacili 14 rat, zalegają z 10 ratami po zł. 60, z procentem zwłoki i resztą niezapadłego kapitału zł. 218·51; — Bujak Maciej z Maszkienic od r. 1870 zapłacił 12 zaś zalega z 10 ratami po zł. 12, procentem zwłoki i resztą kapitału zł. 63·03; — nareszcie Ciosnek Błażej od r. 1870 zapłacił 14 i zalega z 14 ratami po 6 zł. z procentem zwłoki.

Podane liczby zapadłych rat najwymowniej świadczą, czyli Zakład kredytowy włościański tak bezwzględnie niszczy i wyprzedaje swoich dłużników, przyczem wszakże i to dodać należy, że już pięciu z powyższych ośmiu są oddawna sądownie zapozwani i przy dalszym uporze gospodarstwa ich muszą przyjść pod licytację. Jeżeli każdy ten z ośmiu tych dłużników zapłacił więcej aniżeli spłacane przez niego raty wynoszą, natenczas jest to tylko dowodem że i te raty, które im się spłacać podobało, nie oddawali w terminie oznaczonym, w skutek czego procenta zwłoki liczone być musiały.

Zresztą, co do licytacyj samych, powiat Brzeski a po części powiat Bocheński w skutek uporczywości dłużników przedstawia, w zachodniej części kraju wyjątkowy stosunek, gdyż tam prawie każdy drugi dłużnik musi być dopiero krokami sądowemi do zapłaty rat zapadłych zmuszany, a mimo to z pomiędzy 458 członków, których Zakład liczy w 42 gminach przez dr. Józefa Retingera zaopiekowanych, sprzedanych zostało w przeciągu przeszło dziesięciu lat jedynie 8 gospodarstw trzecim osobom, zaś Zakład sam nabył 22 gospodarstw, które dłużnikom, jeżeli dalej bałamucić się nie dadzą i do spłaty zaciągniętych długów przystąpią, zwrócone być mogą.

Co do wniosku, nareszcie, jaki p. dr. Józef Retinger stawia, aby dłużnikom z owych 42 gmin udzielone zostało moratorium przynajmniej do zbiorów r. 1881, to przyznać trzeba że o ile pomysł ten nie jest nowy, o tyle jest bezpodstawny, gdyż włościanie w całym kraju naszym, byle tylko przez pseudo-przyjaciół nie byli bałamuceni, mogą przy pilności i pracy łatwo podołać wszelkim tym wypłatom, jak tego w bardzo wielu okolicach kraju liczne mamy dowody.

Pożyczki Zakładu na procent dziesiąty z dwiema półrocznemi spłatami, rozłożone jak się teraz praktykuje na $19^{1}/_{2}$ lat, nie są tak uciążliwe, aby mogły sprowadzić ruinę majątkową, którą trybuni ludowi tak bezpodstawnie pomiatają.

Dr. Wiktor Zbyszewski.

Kronika zagraniczna.

Donoszą z Paryża, iż po ostatecznem obliczeniu wszystkich wpływów z uroczysto-

ści urządzonej w stolicy Francji na rzecz dotkniętych powodzią w Murcji, okazuje się, iż ogólny dochód tak z biletów wejścia do cyrku, jak z wielkiej loterji i rozprzedaży dziennika „Paris-Murcie"; osiągnięto blisko 300.000 franków. Tak wspaniałym rezultatem uroczystości dobroczynnej, żaden naród nigdy pochwalić się jeszcze nie mógł.

Największy okręt w świecie, według jednego z dzienników londyńskich, znajduje się w robocie w warsztatach morskich Barrow-Furness i wkrótce będzie spuszczony na morze. „City of Rom" — taką jest nazwa potworu morskiego — będzie to parowiec żelazny o objemności 8.300 beczek, sile 8.500 koni i trzech kominach, oraz czterech olbrzymich masztach. Budowany jest na zamówienie kompanji żeglugi atlantyckiej dla linii „Inman". Okręt ten będzie płynął z chyżością 16 do 17 węzłów na godzinę, a urządzenie jego będzie w tym samym stosunku wygodne i wykwintne, jak kolosalne są jego rozmiary. Oświetlony będzie płomieniami elektrycznemi.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W królestwie W. Brytanji wychodzi obecnie 153 dzienników codziennych, z tych 10 w Londynie 94 na prowincji, 3 w Walji, 21 w Szkocji, 16 w Irlandji, a jeden na Yersey; 78 jest porannych, a 75 wieczornych. Podług dążności, tak się dadzą ugrupować: 65 liberalnych, 42 zachowawczych, 46 niezależnych.

ROZMAITOŚCI.

Ile się gubi i znajduje w Paryżu. Trudno wyobrazić sobie, ile się gubi codziennie w Paryżu. — Z urzędowej statystyki okazuje się, że w r. 1878 liczba przedmiotów znalezionych na ulicy albo w powozach i omnibusach złożonych w prefekturze policji wynosiła 119.740, a w r. ubiegłym 115.830, nie licząc tych, które znalazcy zatrzymali przy sobie, albo oddali na miejscu właścicielom. Nic ciekawszego, jak obszerny magazyn, gdzie ułożone są po ścistem zarejestrowaniu te rozmaite przedmioty. Jest to ogromny bazar, z którego możnaby zapełnić z piędziesiąt sklepów tandety. Są to dwie ogromne jakby wozównie z półkami do góry, a na nich przedmioty wszelkiego rodzaju i wszelkiej wartości. — Akordeony i saboty, szale i rondle, latarnie i książki, sztuczne kwiaty i parasole, cacka dziecinne i obrazy, laski, kapelusze i portmonety. W tem ciekawem Kafarnaum rzadko naraz znajduje się mniej niż 30 do 40 tysięcy przedmiotów, między któremi najliczniej przedstawiają się laski, parasole parasolki i portmonety. Prócz tego jest jeszcze tak zwany skarbiec. Tu mieszczą się przedmioty większej wartości: zegarki, łańcuszki, lornetki, bransolety itp. Jest tu dwanaście szaf i prawie zawsze są pełne. Przedmioty znalezione i złożone w prefekturze, po upływie roku, jeśli się nikt po nie nie zgłosi, zwracane są znalazcy. Nieraz kilka miesięcy minie, nim się właściciel zgłosi, a bardzo wiele i to nawet znacznej wartości przedmiotów wraca do rąk znalazcy, bo albo należą do osób bogatych, nie dbających o stratę, albo pochodzą z kradzieży. Co rok mnóstwo kosztowności staje się własnością znalazców, a najciekawszy tego rodzaju wypadek zdarzył się w roku 1868, gdzie woźnica fiakra stał się prawym właścicielem garnituru klejnotów, oszacowanego na 7.000 franków, który znalazł w swoim powozie w czasie wystawy 1867 roku.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pp. autorom wierszy: „I tak się zakochałem", „Księżyc był świadkiem", „Róża" — utwory panów drukowane nie będą.

P. W. w Sanoku. Prosimy o uregulowanie rachunku.

P. Z. w K. Artykuły pańskie odebraliśmy — odpowiedź później listownie.

P. L. K. w C. Sprawy sercowe są po większej części niebezpiecznej natury — chociaż prawie zawsze ponętne.

P. Zyg. Kędz. w Krakowie. My pragniemy, aby żyd urodzony i zamieszkały na ziemi polskiej, był polakiem zachowując swoją wiarę — a jeśli kto przyjeżdża do Polski udawać anglika, a jest żydem z Bukowiny, to gdy się o tem mówi, lub pisze, nie jest to naigrawaniem się z wiary, lecz ośmieszeniem tego, co zasługuje na ośmieszenie. Argumenta o Liszcie i Ernście walczą przeciwko panu, bo, ani jeden, ani drugi artysta nie uzurpował sobie obcej narodowości.

Przez całą zimę ciągle świeże

KALAFIORY
włoskie

w dużych przepysznych różach poleca najtaniej handel

St. Markiewicza

we Lwowie, w rynku. l. 42.

Nauki historji i literatury udziela się pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zgłoszenia listownie p. adr. E. Z. w Administracji „Dziennika dla Wszystkich".

Feliks Michalowski w Krakowie, ul. Św. Tomasza l. 372. Poleca swojego wyrobu obuwie damskie męskie i dziecinne. Zamiejscowi raczą nadesłać zużyty bucik, a ten będzie dostatecznym na miarę. (339-4-1)

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie, Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.*** (342-10-1)

A. Ambrożek w Krakowie, ul. Szewska l. 24. — Podejmuje się wszelkich wyrobów i obstalunków sukien męskich, które wykonywuje w jak najkrótszym czasie, polecając się łaskawym względom szanownej publiczności. (341-4-1)

Biuro umieszczeń Justyny Jędrzejewskiej w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158. Zajmuje się umieszczaniem guwernerów, guwernantek i bon, narodowości polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej. (Listy przyjmują się opłacone). (340-2-1)

F. J. Demmer w Krakowie poleca swoją **broń** powszechnie znaną z dokładności strzału i wyrobu jako to: Pojedynki kapzlowe od 6.50 do 15 zł., Dubeltówki kapzlowe od 12 do 60 zł., Dubeltówki Lefaucheaux od 23 do 80 zł., Dubeltówki Lancaster od 31 do 400 zł. Dubeltówki Teschner od 120 do 150, Dubeltówki Dreyse od 100 do 150, Rewolwery odtylcowe od 4 do 90, Krucice pojedyńcze od 1 do 5, Krucice podwójne od 1.80 do 10. Pistolety Flobert od 6.50 do 25. Sztućce Flobert od 12 do 35 zł. — Naboje do wszelkich systemów setka od 1.60. — Broń przerabia lub wymienia. Kompletne cenniki na żądanie franco. (343-2-1)

! Hafty !

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami. jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-2)

Wacław Głowacki, jubiler w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, poleca swój skład towarów złotych, srebrnych, i różnych kosztowności po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reparacje. (332-4-2)

CENNIK POKOI
wraz z pościelą

w hotelu „Victoria"

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.				II. piętro.			
Nr. 1	1 salon z przedp.	łóżek 3	4.50	Nr. 10	1 pokój z przedp.	łóżek 3	4.—
„ 2	1 salon obszerny	„ 2	4.—	„ 11	1 salon obszerny	„ 2	3.75
„ 3	1 pokój	„ 1	2.75	„ 12	1 pokój	„ 1	2.25
„ 4	2 pokoje	„ 2	3.25	„ 13	2 pokoje	„ 2	3.—
„ 5	1 pokój	„ 1	1.75	„ 14	1 pokój	„ 1	1.50
„ 6	1 „	„ 1	1 75	„ 15	1 „	„ 1	1.25
„ 7	2 pokoje	„ 2	2.50	„ 16	1 „	„ 1	1.—
„ 8	1 pokój	„ 1	1.75	„ 17	1 „	„ 1	1.25
„ 9	2 pokoje	„ 2	2.75	„ 18	1 „	„ 1	1.—
				„ 19	1 „	„ 1	.75
				„ 20	1 „	„ 1	1.50
				„ 21	2 pokoje	„ 2	2.25

(338-12-1)

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. ***Al. Heurteux.***

Józef Padewski
poleca *na karnawał* dobre i lekkie butelkowe

Wina do tańca
(237-4-5)

Rynek l. 13

węgierskie			austrjackie		
Zieleniak	½ but.	50 cent.	Grinzinger	½ but.	70 cent.
Kobanyai	„	75 „	Klosterneuburger	„	80 „
Budai	„	75 „	Gumpoldskirchner	„	80 „
Erlauer	„	60 „	Vöslauer biały	„	80 „
Ofner	„	70 „	„ czerwony	„	80 „

Fabryka pierników

L. CZYŃSKIEGO W JAROSŁAWIU

Za swe wyroby na wystawie krajowej odszczególniona medalem zasługi poleca:

Pierniki w paczkach różanne, waniliowe, cytrynowe, pomarańczowe po ct. 8, 15 20 i 40. — Owocowe w eleganckiem opakowaniu po ct. 50 i 60. **Ciastka** w różnych formach do herbaty, kawy, wina i t. p. po 2 ct. **Torty marcypanowe** elegancko ubierane po złr. 1, 1 50, 2, 3, 4 i 5.

Wszystkie powyższe wyroby długo leżeć mogą bez utraty smaku i zbytniego wilgotnienia, w drodze z powodu starannego opakowania nie podlegają zepsuciu. Zamówienia wysełają się odwrotną pocztą za zaliczką. (173-12-11)

Świeże bukiety balowe
i kamelje z liśćmi do włosów

BUKIECIKI do kotyljonu świeże i zasuszane

ORDERY kotyljonowe w wielkim wyborze

poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION
Teofila Łuckiego

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu banku hipotecznego

Nasiona świeże zbioru ostatniego

jak: jarzyn, kwiatów, lucerny francuskiej, buraków pastewnych i t. p. już otrzymał. (335-3-2)

Cenniki nasion odsela nę żądanie franco.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847

Medal zasługi Lwów w r. 1877

PASQUALE ZACHI

Medal zasługi Lwów, w r. 1877

we Lwowie, przy ulicy Walowej l. 1

poleca łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności swoją od dawna zaszczytnie znaną

Pracownię dzieł sztuki i przemysłu

jako też wielki skład przedmiotów z marmuru i alabastru:

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i staerynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie. (325-4-4)

Do nabycia piękne popiersie J. I. Kraszewskiego, umyślnie z powodu jubileuszu z niezwykłą starannością wykonane

Zamówieuia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych

Przyjmuje się zamówienia na upiększenie fasad sal gustownemi ozdobami architektonicznemi z cementu, gipsu i hydraulicznego wapna.

Przyjmuje i załatwia obstalunki na płyty z kararyjskiego marmuru i innych, a na żądanie wysyła wzory.

Opisy wyseła się na żądanie franco.

Ważne dla wszystkich!

Owocarnia
L. Schleichera

w hotelu Angielskim.

Ceny najumiarkowańsze. Waga 1/1 kl.

Figi sułtańskie 28—32 ct., daktyle zwykłe 70 ct., sardyki (1/8 puszka) franc. 35 c., hamburskie (1/8 pusz.) 28—30 c., sardynki *Philip et Canaud* (1/2 pusz.) 65 c. toż (1/1 pusz.) 1.10 c., marony tyrolskie 20 c., jabłka na kompoty 1/1 kl. 8 c., biskoty angielskie do herbaty 1.15 c., kawior w puszkach po 1/2 kl. 2 zł., świece Austria funt ang. 38—40, stearynowe ft wied. 62 c., millowe paczka 56 c., wieńskie 64 ct. Różne świeże owoce krajowe i zagraniczne, konfitury, jarzyny i najrozmaitsza dziczyzna. (280-4-2)

Podaję do wiadomości P. T. Publiczności, że od **5 lutego 1880 ordynacja moja zawieszoną zostaje**, ponieważ udaję się za granicę na kliniki chorób ocznych.

Powrót mój w tymże dzienniku znowu ogłoszę.

Em. Prym. ***Dr. L. Rosenzweig*** okulista.

BILARD
nowy francuski

Mam zaszczyt zaprosić wszystkich amatorów gry bilardowej, aby zechcieli popróbować ten bilard i dać zdanie o jego dobroci. Zapraszam przytem także amatorów gazet, których mam pod dostatkiem, a na czytanie których urządziłem obecnie cichy i spokojny osobny pokoik.

Kawiarnia ruska

(3-1) ul. Ormiańska l. 6.

Jan Jakimecki w Przemyślu ul. Lwowska, we własnym domu l. 102, poleca szan. P. T. Publiczności swój **Magazyn i pracownię sukień męskich**. — Mam zaszczyt zawiadomić sz. P. T. Publiczność, że prócz istniejącego od osmiu lat zakładu we Lwowie, otworzyłem pracownię sukień męskich w Przemyślu, gdzie posiadam świeże i najlepsze towary, tak zagraniczne jak i krajowe, i wyrabiam z takowych ubiory modnie i tanio. — Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniam akuratnie i szybko. (191-12-7) ***Jan Jakimecki***

H. Niemetz ulica Grodzka l. 56 w Krakowie. Poleca swoją główną ajencję amerykańskich maszyn do szycia wszelkich systemów nożnych i ręcznych. Maszyny do plisowania i do robienia pończoch, które sprzedaję i rozsyłam wypróbowane z pięcioletnią gwarancją. Oraz utrzymuję ZAKŁAD OPTYCZNY. Prowadzę przytem pracownię, gdzie wszelkie naprawy powyższych przedmiotów jako i modeli i innych optycznych lub matematycznych instrumentów podejmuję się. (330-4-2)

Józef Czyuciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43. obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie, Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-2)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Moleckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-2)

Księgarnia i skład nut muzycznych **S. A. Kryżanowskiego w Krakowie wydała „Nad Wisłą"** kadryl na fortepian, osnuty na motywach pieśni polskich, przeznaczony na bal w Sukiennicach 1879 r. i ofiarowany prezydentowi m. Krakowa drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi przez Antoniego Friedricha. Wydanie ozdobione widokiem Sukiennic. Cena 80 ct. (333-4-1)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.